Przegląd Socjalistyczny

Dwutygodnik.
Cena zeszytu 50 gr.

Nr. 4. Warszawa, niedziela 7 lutego 1932 r. Rok II.

TREŚĆ NUMERU:

Przebieg i cechy swoiste kryzysu w Polsce.

Każdy kapitalizm ma taki kryzys, na jaki go stać. Więc i kryzys w Polsce nie przebiega w sposób identyczny, jak w krajach wielkiego kapitału.

Polska należy, jak wiadomo, do krajów t. zw. półkapitalistycznych, t. j. takich, w których produkcja kapitalistyczna nie zdobyła jeszcze bezwzględnie dominującego stanowiska, które mają mniej liczny stosunkowo proletarjat przemysłowy, a posiadającą duże znaczenie warstwę rzemieślniczą; mają rozdrobniony handel i małe zasoby kapitału, napływającego do nich z zagranicy, oczywiście za lichwiarskie procenty.

Będąc, wreszcie, krajem w wielkiej części rolniczym — Polska zajmuje przytem miejsce pośrednie między temi krajami, w których panuje wielka własność z gospodarką folwarczną, większość zaś ludności wiejskiej pracuje w charakterze robotników rolnych (np. Węgry), a temi, w których dominuje średnia własność (np. Belgja): większość gospodarstw w Polsce jest małorolnych w tym sensie, iż przy stosowanym systemie gospodarki dają one nikłe dochody i z trudem utrzymują właścicieli, zmuszając ich do szukania zarobków pobocznych; ci małorolni nie są jednak jeszcze typowym bezrolnym proletarjatem wiejskim.

O tych czynnikach, określających gospodarcze i społeczne oblicze Polski, pamiętać trzeba przy rozpatrywaniu jej sytuacji gospodarczej w ostatnich latach — kształtują one bowiem w sposób specyficzny przejawy kryzysu. Aby ująć wpływ tych czynników w sposób dosadny, powiedziećby można, że powodują one, iż kryzys — mimo że niewielu stosunkowo ludzi pozbawia zupełnie dochodu, — jednak wielkim masom ludności każe gwałtownie obniżyć i tak niezmiernie niski poziom życia, co równa się już poprostu przymieraniu głodem. Tą strukturą kraju, bynajmniej zaś nie łagodniejszym przebiegiem kryzysu tłumaczy się fakt, że odsetek bezrobotnych wśród ogółu ludności jest u nas znacznie niższy, niż w krajach wielkiego przemysłu. Pauperyzacja jednak ludności jest bez porównania szersza, niżby to z tego „niskiego“ odsetka mogło się wydawać.

Pierwsze objawy kryzysowe pojawiły się w Polsce — w niektórych dziedzinach gospodarstwa — już w roku 1928. Były one związane z rolą, odgrywaną w Polsce przez rolnictwo. Spadek cen zbóż jaki nastąpił w związku z sytuacją na rynkach międzynarodowych, nie spowodował wprawdzie ogólnego znacznego zmniejszenia się dochodów ludności wiejskiej, gdyż równocześnie podnosiły się ceny artykułów hodowlanych; odbyło się jednak znaczne przesunięcie w podziale dochodu w obrębie wsi, a to pociągało za sobą odpowiednie zmiany w konsumcji. W rezultacie konsumcja poszczególnych artykułów w poszczególnych okręgach spadła, pociągając niewypłacalności pozostałych nagle ze zmniejszonym zbytem kupców, a dalej przenosząc te niewypłacalności na przemysł. W pierwszym rzędzie odbiły się te zjawiska na przemyśle włókienniczym. Nie można tych faktów uważać za przyczyny kryzysu — spowodowały one jednak, że jedna z największych gałęzi przemysłu weszła w okres kryzysu już osłabiona, wzmagając później jego natężenie.

Mimo tych objawów, mimo że już wtedy przedsiębiorcy skarżyli się na „ciężkie czasy“, na „ucisk podatkowy“, na „małą rentowność“, ożywienie było w pełni. Przemysł dokonywał wielkich — jak na nasze stosunki — inwestycyj, budownictwo, w dużym stopniu dzięki korzystaniu z pożyczek Banku Gospodarstwa Krajowego, osiągnęło wielkie rozmiary, ceny szły w górę — były wszystkie symptomy klasycznej „dobrej sytuacji“.

Załamanie przyszło na początku roku 1929. Pra-

ce inwestycyjne i budowlane zaczęły się odrazu kurczyć — poczuto odrazu „brak kapitału". Czem było to spowodowane? Kapitały, przy pomocy których robiono inwestycje, pochodziły z różnych źródeł. W dużej części były to kredyty zagraniczne; z chwilą gdy import kapitału nie dał się już powiększać, to źródło uzyskiwania kapitałów nagle wyschło. Dalszem źródłem były zyski, wynikające z gwałtownego wzrostu cen, zwłaszcza inwestycyj i materjałów na nie — i to jednak musiało ustać z chwilą, gdy ceny materjałów inwestycyjnych stały się tak wysokie, że przekroczyły granicę opłacalności inwestycyj. W poszczególnych gałęziach zaczęły się gromadzić zapasy, załamały się ceny; inwestycje stawały się bezcelowe, a środki na nie zginęły. W ciągu roku 1929 objawy te występowały coraz silniej; odbywający się jednak jeszcze w dość dużych rozmiarach ruch budowlany i inwestycje państwowe podtrzymywały ożywienie. W roku 1929 więc, mimo, że kryzys już się zaczął, był stosunkowo słabo odczuwany, a dalszy spadek cen środków żywności powodował, że warstwy robotnicze — poza pewnemi ośrodkami (jak Łódź) — były jeszcze naogół mało dotknięte skutkami kryzysu.

Skutki te ujawniły się zimą z r. 1929 na r. 1930. Prowadzone jeszcze do tego czasu i wykończane roboty likwidowano, i bezrobocie odrazu gwałtownie wzrosło. Od tego czasu kryzys czyni stałe postępy. Działa przedewszystkiem normalny mechanizm kryzysu: spadek produkcji kurczy dochody, wskutek tego zmniejsza się zdolność nabywcza i zapotrzebowanie na towary, zmniejszający się zbyt zmusza do nowego ograniczania produkcji, które znów obniża dochody i t. d. W ciągu 1930 r. wszystkie przedsiębiorstwa — przemysłowe i handlowe — starały się pozbyć swych zapasów, które po ujawnieniu się kryzysu okazały się nadmierne i których przechowywanie przy spadku cen nie kalkulowało się, a ze względu na trudności otrzymywania kredytu było często wogóle niemożliwe; — to czyniło koniecznemi nowe redukcje robotników; spadek cen odbywał się coraz gwałtowniej pod wpływem rozszerzania się kryzysu światowego, a ogólny już teraz silny spadek cen produktów rolnych całkowicie załamał równowagę i uniemożliwił realizację znacznej części produkcji, przeznaczonej — jak normalnie w poprzednich latach — dla rolnictwa. Jesień 1930 r. przyniosła powszechne zaostrzenie się sytuacji politycznej — wybory w Niemczech, w Polsce, — co wzbudziło niepokój kapitalistów, udzielających tym „podejrzanym" krajom kredytów, wycofywanie ich w dalszym ciągu, rozszerzające się i wzmagane następnie — już w skali światowej — uzasadnioną ekonomicznie nieufnością do wypłacalności banków przy katastrofalnym spadku cen i kursów. Pod znakiem tego odpływu kredytów zagranicznych, tezauryzacji kapitałów krajowych i stąd coraz silniejszego „braku kapitału", odbywało się w 1931 roku coraz dalsze kurczenie się obrotów w przemyśle.

W ostatniej fazie przyłączyło się do tych czynników na jesieni ostatniego roku powszechne skłócenie kapitalizmów — wejście na drogę zamykania rynków przed obcymi, co w wielu wypadkach zatamowało prace eksportujących dotąd przemysłów; odbiło się to silnie i w Polsce. Pod wpływem tych wszystkich czynników trwa ciągle wzrost bezrobocia, zamieranie pracy i spadek dochodów.

Jak przedstawia się w tych warunkach sytuacja poszczególnych grup społecznych w Polsce?

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że na silnym spadku produkcji przemysłowej, obok proletarjatu przemysłowego, niemniej silnie ucierpiała ludność wiejska. W jaki sposób nastąpiło to przerzucenie na nią skutków bezrobocia miejskiego? Polska jest krajem eksportującym produkty gospodarstwa rolnego i hodowlanego; ceny tych produktów są znacznie niższe, niż na głównych europejskich rynkach konsumcyjnych, a w związku z tem wahania cen na rynkach światowych wywołują w Polsce szczególnie gwałtowne ich skoki. To też zniżka cen żywności była u nas bez porównania silniejsza, niż w krajach wielkoprzemysłowych. Dzięki temu spadek siły nabywczej ludności miejskiej był częściowo kompensowany — zato odpowiednio zmniejszyła się siła nabywcza ludności wiejskiej. Przy takim rozwoju cen niektóre grupy ludności uzyskiwały zwiększenie realnych dochodów: dotyczy to dochodów, określonych w stałych sumach, jak dochody z nieruchomości, z kapitału i—już tylko częściowo—dochody drobnomieszczaństwa. To ostatnie zostało też dotknięte działaniem mechanizmu kryzysowego, kurczeniem się obrotów — trudno ocenić, który z czynników (spadek cen przedmiotów konsumcji, czy spadek nominalnych dochodów) przeważa; istnienie jednak silnej konkurencji, niska skala potrzeb wielkich mas drobnomieszczaństwa (zwłaszcza żydowskiego) i związane z tem znaczne obniżenie zysków powodują, że niewątpliwie zarobki wielkiej jego części obniżyły się bardzo.

Co do proletarjatu przemysłowego, — grupy dotkniętej kryzysem w sposób najbardziej bezpośredni, to dochody jego pod wpływem bezrobocia zupełnego i częściowego, oraz zniżek płac uległy tak gwałtownemu załamaniu, że nie mogło być mowy o skompensowaniu tego przez zniżkę cen. Mimo więc częściowego przerzucenia skutków bezrobocia na inne grupy ludności, obniżenie i tak już niesłychanie niskiej stopy życiowej było bardzo silne. Szczególnie odczuwają to okręgi czysto przemysłowe, koncentrujące wielki przemysł, który najbardziej kurczył rozmiary wytwórczości; mniej dotkliwie — okręgi z przemysłem, zaspokajającym raczej potrzeby lokalne. Różnicę tę powiększa jeszcze jedna okoliczność. Źródłem utrzymania bezrobotnych jest, jak to stwierdzają ankiety tam, gdzie były przeprowadzone, pomoc od rodziny, przyjaciół i t. p.; drogą uszczuplenia ich zarobków w ten sposób następuje pewnego rodzaju „wyrównanie" dochodów między zarobkującymi, a pozbawionymi pracy; „wyrównanie" to uskutecznić się daje oczywiście jedynie tam, gdzie dochody ludności nie są tak powszechnie związane z pewną określoną gałęzią przemysłu.

Powtarzamy więc we wnioskach to, cośmy powiedzieli na wstępie: mimo niewielkiej, w porównaniu z krajami wielkiego przemysłu, liczby bezrobotnych, pauperyzacja, jako skutek kryzysu, obejmuje szerokie masy całej ludności Polski. Walka z prowadzącym do tej klęski ustrojem nie leży więc wyłącznie w interesach proletarjatu przemysłowego, ale także tych szerokich mas z innych grup ludności, do których nędzy prowadzić musi kryzys w krajach „półkapitalistycznych".

St. E. J.

Burżuazja przeciw maszynie.

Jedną z najśmielszych dedukcyj Marksa było stwierdzenie — a raczej antycypowanie — rewolucyjnego charakteru nowoczesnego wielkiego przemysłu. Jesteśmy dziś świadkami pełnego triumfu tej przepowiedni. Widzą to nietylko marksiści. Coraz częściej i coraz głośniej mówi się o tem również w obozie burżuazyjnym: mówi się w tonie wyraźnego zdenerwowania i coraz jawniejszej niechęci o postępującej koncentracji i kartelizacji produkcji, o „brutalnym marszu nowoczesnej techniki", o „stalowych dżunglach cywilizacji", o maszynach... Coraz otwarciej wśród burżuazyjnych ekonomistów i socjologów rozlegają się hasła prymitywizacji gospodarstwa światowego, powrotu do zeszłowiecznych form produkcji, zahamowania tempa rozwoju technicznego (Sombart, Leefman). Z innego znów stanowiska — ze stanowiska zagrożonej rzekomo przez technicyzm i maszynizację kultury — zabierają głos intelektualiści burżuazyjni, przepowiadając groźną przyszłość ujarzmionej przez maszynę „ludzkości", wieszcząc nadchodzącą epokę „nowego średniowiecza" i nieuchronny „upadek cywilizacji Zachodu" — „Untergang des Abendlandes" (Spengler, Bierdiajew, Massis). Socjologom i filozofom wtórują literaci (Döblin, Capek, Sherwood Anderson).

Ten pesymizm, ta „panika przed maszyną", jak trafnie zauważył sowiecki pisarz L. Awerbach, szczególnie gwałtownie zaczęła się rozszerzać w obozie burżuazyjnym po załamaniu się słynnej amerykańskiej „prosperity". Charakter epidemiczny przybiera ona w ostatnich czasach przedewszystkiem w przodujących krajach przemysłowych — w St. Zjednoczonych, w Niemczech. Oczywiście, gdy np. burżuazja amerykańska trwożnie i nieufnie zaczyna patrzeć na swój potężny, wspaniale rozwinięty aparat produkcyjny, nad którym coraz wyraźniej traci panowanie — to niepodobna tego uważać za zjawisko dziwne, czy niezrozumiałe. Natomiast groteskowy i pocieszny jest fakt, że to samo czynić próbuje burżuazja — polska! Bo czyż nie zakrawa na groteskę (dodajmy: ponurą!), gdy w jednym z najbardziej „miarodajnych" dla opinji burżuazyjnej w Polsce dzienników czytamy w artykule wstępnym:

„Czy jest postęp w życiu społeczno-gospodarczem? Czy to, co się obecnie dzieje w zakresie mechanizacji i racjonalizacji produkcji, w zakresie koncentracji i kartelizacji przemysłu, jest postępem w stosunku do tego, co było dawniej? Oczywiście, różne odpowiedzi paść mogą na to pytanie. Jednakże jedno jest niewątpliwe: jeśli nawet wszystko to, co się dzieje, jest „postępem" — to l u d z i e m a j ą g r u n t o w n i e d o ś ć t e g o p o s t ę p u. Na całej linji daje się zauważyć psychologiczny odwrót od haseł „postępu", natomiast tęsknota za prymitywizacją gospodarstwa..."

Tak pisze publicysta burżuazyjny w Polsce! Pomyślmy tylko: w Polsce „ludzie mają dość „postępu", tęsknią za „prymitywizacją gospodarstwa"! Pomyślmy: w Polsce, gdzie konsumcja żelaza na głowę ludności wynosiła w r. 1929, więc w okresie znośnej jeszcze „konjunktury" — aż 22 kg. (w Belgji w tym samym czasie — 866 kg!); w Polsce, gdzie spożycie węgla kamiennego wyraża się liczbą 0,70 tonny na głowę (w Anglji — ponad 4 tonny), a zużycie energji elektrycznej (w cyfrach względnych) jest mniejsze niż w Estonji, czy Finlandji — w tej właśnie Polsce ludzie mają „dość" cywilizacji, „dość" postępu technicznego, „dość" nowoczesnych środków produkcji! Jednakże jeszcze kilka lat temu, w czasie wystawy poznańskiej, słyszeliśmy zupełnie inne hasła, zupełnie inne „tęsknoty"... Słyszeliśmy na każdym kroku o „wyścigu pracy", o konieczności rozbudowy „gospodarstwa narodowego" na modłę zachodnio-europejską, o „mocarstwowem" znaczeniu wielkiego przemysłu i t. p. Jeszcze kilka lat temu słowo: postęp, było magicznem zaklęciem, rozpalającem wyobraźnię polskiej burżuazji! Dzisiaj mówi się i pisze o „postępie" — w dyskredytującym cudzysłowie... Trudno zaiste o dosadniejszą ilustrację faktu, że burżuazja — także w Polsce — straciła busolę i żegluje już na oślep, na łasce i niełasce fal piętrzącej się katastrofy gospodarczej.

W rozsiewaniu nastrojów panicznych, haseł odwrotu od maszynizacji i nowoczesnego technicyzmu, ekonomistom wtórują i u nas intelektualiści i literaci burżuazyjni. Podejmują oni ten wtór, podobnie jak ich koledzy zachodnio-europejscy i amerykańscy, ze stanowiska zagrożonych przez maszynę wartości „kulturalnych", w imię jakiegoś abstrakcyjnego „człowieczeństwa". Oczywiście, popełniają przytem zwykły błąd burżuazyjnego myślenia, traktując ową „kulturę" jako coś autonomicznego, ponad — czy pozadziejowego. Nie mogą oni pojąć, że w historji należy mówić nietyle o kulturze, ile raczej o k u l t u r a c h, które rodzą się, kwitną i umierają. Nadchodzącą zagładę kultury burżuazyjnej skłonni są uważać zgóry za zagładę kultury wogóle, co jest oczywiście zwyczajnym solipsyzmem i... megalomanją!

Ostatnio np. znany historyk, p. Artur Śliwiński, wystąpił z książką p. t. „Na przełomie dwóch epok", która jest niezmiernie charakterystyczna, jako dokument paniki i zdenerwowania burżuazji w obliczu rozwijającej się żywiołowo katastrofy gospodarczej i nadciągającej burzy społecznej. Sens tej książki jest, rzecz prosta, czysto negatywny. Nie może być inaczej; wszystko przemawia za tem, że burżuazja nie da już światu nic pozytywnego. „Bronią się jeszcze twierdze" burżuazji, ale zarazą szerzy się w jej „Grenadzie" — szerzy się popłoch, dezorjentacja, psychoza klęski.

Książka Śliwińskiego jest — na polskim „odcinku" — wyrazem tych pesymistycznych nastrojów.

„Postęp techniczny — pisze p. Śliwiński — już w wieku XIX-tym podnosił w wielu dziedzinach przemysłu wydajność pracy p o n a d r z e c z y w i s t e p o t r z e b y... p o n a d m o ż n o ś c i k o n s u m c y j n e". Wybitny historyk najspokojniej utożsamia „rzeczywiste (!) potrzeby konsumcyjne" — z kapitalistycznem pojęciem pojemności rynków, jakkolwiek przecież, na innem miejscu, zdaje sobie sprawę z tego, że zjawisku „nadprodukcji" towarzyszy stale wzrastająca nędza mas proletarjackich, których „możności konsumcyjne" nie są bynajmniej regulatorami produkcji kapitalistycznej. Oczywiście, uznanie ścisłego związku obu tych zjawisk: nadprodukcji i nędzy — musi prowadzić nieuchronnie do uznania przyczyny zła u podstawy samego ustroju— ale to byłaby konkluzja rewolucyjna, przed którą

p. Śliwiński cofa się, poprzestając na negatywnem jedynie stwierdzeniu, iż „współczesny postęp techniczny tworzy siły, których działanie wymyka się z pod wszelkich obliczeń i nieznaną otwiera przyszłość...”!

Te „siły, których działanie wymyka się z pod wszelkich obliczeń” — to jest właśnie ów, przewidziany przez Marksa kilkadziesiąt lat temu, rewolucyjny charakter nowoczesnego wielkiego przemysłu, nowoczesnej techniki. P. Śliwiński przeciwstawia mu się najdobitniej w rozdziale p. t. „Zmierzch współczesnej kultury”. Argumenty, jakie wytacza on przeciw technicyzmowi i maszynizacji, są tak znamienne dla intelektualistów burżuazyjnych, że warto może niektórym z nich przyjrzeć się zbliska.

P. Śliwiński przeciwstawia kulturę — cywilizacji i powiada, że wprawdzie „cywilizacja naszych czasów pod każdym względem niepomiernie przerosła cywilizację świata antycznego”, ale zato „kultura naszej epoki nie wzniosła się wyżej, niż kultura czasów starożytnych”. P. Śliwiński ubolewa przedewszystkiem nad upadkiem „kultury pracy”, zniszczonej jakoby przez technikę współczesną, przez maszynę. Czytamy: „Przewrót, jakiego postępy techniki dokonały w dziedzinie pracy, to największy wyłom w całej kulturze współczesnej”. I dalej: „Bezduszna maszyna zabija ducha, którym człowiek ożywiał *dzieło rąk własnych*...” Wybitny historyk zapomina, że dzięki pewnej „bezdusznej maszynie” jego książki dochodzą — wypadałoby powiedzieć: niestety! — do setek czy tysięcy rąk; czyżby naprawdę żałował „złotych czasów” przed Gutenbergiem, kiedy to książki pisało się ręcznie? To jest oczywiście konkluzja absurdalna, ale ona z rozumowań p. Śliwińskiego wynika bezpośrednio! Czytamy przecież: „*Postępy techniki nie znamionują bynajmniej postępu kultury. Dłuto artysty jest równie proste dziś, jak przed wiekami*”. Zgoda z tem dłutem: ale czy p. Śliwiński nie pomyślał nad tem, iż rzeźbiarstwo jest tą jedyną sztuką, która od czasów antycznych nie rozwinęła się zupełnie (ba, mówi się nawet, że się cofnęła!)? I czy przypadkiem przyczyną tego nie jest właśnie owe *dłuto*, „proste dziś, jak przed wiekami”? Dłuto — a więc technika!

P. Śliwiński mówi o rzeźbie. Dlaczego nie pomyślał o muzyce? Od ubożuchnej fletni greckiej do fortepianu Szopena: czy ten olbrzymi rozwój najbardziej niematerialnej ze wszystkich sztuk nie był w gruncie rzeczy sprawą rozwoju techniki — techniki w całem tego słowa znaczeniu? Czy i tutaj postępy techniki „nie znamionują bynajmniej postępu kultury”?

Jest coś żałosnego w tej skwapliwości, z jaką p. Śliwiński gromadzi oskarżenia i zarzuty przeciw nowoczesnej industrializacji. Podług jego wywodów, ideałem „kultury pracy” była praca średniowiecznego rzemieślnika, który „musiał posiadać swoją indywidualność i ambicję”, a którego praca była „kunsztem, cenionym nieraz bardzo wysoko”... Natomiast współczesny robotnik fabryczny „nie potrzebuje wysokich kwalifikacyj... wystarczy najzupełniej, jeżeli się zasymiluje z maszyną...” Tego rodzaju wywody zalatują umysłowością zażywnych majsterków cechowych; prawdę mówiąc, trudno je brać poważnie nawet pod piórem wybitnego historyka. Ostatecznie, także wzniecanie ognia zapomocą krzesiwa i hubki było pracą wysoce „indywidualną” i „kunsztowną” w porównaniu z prostem użyciem współczesnej zapałki — ale przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie nam dziś propagował powrotu do krzesiwa i hubki!

Pocóż zresztą mówić o „kulturze pracy”, skoro samo zjawisko, zwane powszechnie kulturą, polegało zawsze i wszedzie na *wyzwoleniu od pracy*. Starożytni Grecy, których kulturą tak zachwyca się p. Śliwiński, z pogardą odnosili się do pracy w znaczeniu wytwórczości gospodarczej; uważali ją za zajęcie niskie i hańbiące, godne jedynie niewolników. To też technika wytwórcza Greków była niezmiernie uboga w stosunku do ich filozofji i sztuki; tem okropniejszy był wyzysk i upodlenie żywych sił roboczych. Bat dozorcy, świszczący nad plecami niewolnika — oto była antyczna „kultura pracy”!

Tak, powiada p. Śliwiński, ale czyż współczesny robotnik przemysłowy nie jest niewolnikiem — niewolnikiem maszyny, techniki, racjonalizacji — może nieszczęśliwszym od niewolników starożytnych? „Im maszyna doskonalsza — czytamy — tem posłuszniejszy jej prawom musi być robotnik, tem większa jest jego od maszyny zależność”. Czyż rozwój techniki nie oznacza coraz brutalniejszego podboju człowieka przez maszynę?

Będzie może najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju pytania, jeśli przytoczę tutaj słowa Awerbacha:

„Technika nowoczesna otwiera wszystkie możliwości, pozwalające przeistoczyć robotnika *we władcę maszyny*”.

„Tylko ludzie, niezdolni spostrzec niczego poza obrębem kapitalizmu, mogą przerażać się rozwojem techniki, wierzą oni bowiem, iż dzisiejsze niewolnicze zgnębienie człowieka przez maszynę w samej technice nowoczesnej ma źródło, a nie we współczesnym kapitalistycznym sposobie jej społecznego zastosowania”.

Reakcyjność postawy p. Śliwińskiego występuje szczególnie jaskrawo, gdy mówi on o zmechanizowaniu pracy w rolnictwie. Nie powiada wprawdzie wręcz, że należy wrócić do piastowskiej drewnianej sochy, zaprzężonej w pracowite, acz leniwe wołki, ale trwoży się o zgubne zmiany, jakie — jego zdaniem — mechanizacja rolnictwa wywoła w psychice ludności wiejskiej.

„Pomiędzy rolnikiem, a jego pracą na roli — czytamy — „istniał zawsze związek głęboki i tajemniczy, związek niemal mistyczny. Rolnik zawsze silniej odczuwał prawdę i piękno żywiołów, zawsze głębiej kochał ziemię, niż mieszkaniec miasta. Widok kołyszącego się w promieniach słońca łanu zboża o pełnych, szeleszczących kłosach, widok dzieła niemal bezpośredniej pracy rąk własnych... przemawiał do duszy wieśniaka wszystkiemi tajemnicami życia”.

„Bukoliczna” liryka powyższego ustępu jest produktem typowo mieszczańskiego patrzenia na chłopa i wieś, przyjętego niejako oficjalnie w literaturze polskiej. Z rzeczywistością chłopską nie miała ona i nie ma nic wspólnego. Nic wspólnego z okropną rzeczywistością pańszczyźnianej niewoli nie miały klasyczne rymy Koźmiana, sławiącego po salonach warszawskich wdzięki i powaby polskiego „ziemiaństwa”, cnotę i prostotę rodzimego „kmiotka”. A „bajecznie kolorowa” sielskość wsi podkrakowskiej, którą rozczulał się w kilkadziesiąt lat później,

inny wytworny poeta, zblazowany „bohémien”, Lucjan Rydel — okazała się ostatecznie brutalnym witosowym „Piastem”. Mniemany „mistycyzm” chłopa, o którym mówi p. Śliwiński, jest sprawą znacznie grubszą, niż się to wydawało wszystkim „zstępującym w lud” poetom. Chłop nazbyt był — i jeszcze jest — żywiołem, aby mógł odczuwać „piękno żywiołów” podług recepty pp. literatów.

A co do owego łanu zboża, o którym mówi p. Śliwiński, że jest „dziełem niemal bezpośredniej pracy rąk własnych” egzaltowanego „kmiotka” — to stwierdzić należy, iż produkt rolniczy jest właśnie w najmniejszym stopniu dziełem „bezpośredniej pracy” rąk ludzkich: gleba, tlen, słońce i deszcz, słowem: sama przyroda pracuje najbardziej „bezpośrednio” nad produkcją zboża, a udział człowieka w tej pracy jest tem istotniejszy, im wyższą posługuje się on techniką agrarną: nawozem sztucznym, maszyną, traktorem! Cóż, kiedy p. Śliwiński lęka się maszyny; ubolewa, iż technika, „oddalając człowieka od natury, wyjaławia jego psychikę i obniża lot jego myśli...”! Ale czemże innem jest wszelka cywilizacja i kultura, jeśli nie właśnie oddaleniem się człowieka od natury? Kto jak kto, ale wybitny historyk powinien o tem wiedzieć i pamiętać.

P. Śliwiński jest w swej książce — jak wspomniałem — wyrazicielem panicznych, klęskowych nastrojów burżuazji polskiej w obliczu rozwijającej się katastrofy gospodarczej. Zamiast jednak szukać przyczyn tej katastrofy w fakcie przeżycia się kapitalistycznych form ustrojowych społeczno-gospodarczych, zwraca — wzorem innych intelektualistów burżuazyjnych — całą uwagę na technikę nowoczesną, z której rewolucyjnego charakteru zdaje sobie, po swojemu, sprawę. Obwinia ją nietylko o „zniszczenie kultury pracy”, ale ryczałtem przypisuje jej winę wszystkich przejawów rozkładu burżuazyjnego społeczeństwa. Między innemi mówi też dużo o upadku etyki i moralności w tem społeczeństwie, przeciwstawiając mu — etykę i moralność starożytną! Nie mam zamiaru bronić burżuazyjnej moralności; ale uważam przymierzanie jej z antyczną za pusty nałóg zrutynizowanego myślenia. Na czem miała polegać owa wyższość moralna starożytnych, tego p. Śliwiński dokładniej nie objaśnia. Zapytamy go więc: czy na tem, że Achilles mordował „wrogów” zapomocą łuku, podczas gdy współczesny imperjalizm używa do tego celu kulomiotów? Czy może na tem, że boski Platon, z ręką na wzniośle moralnej „Politei”, sankcjonował najhaniebniejszą, najbardziej niemoralną formę wyzysku człowieka przez człowieka: „antyczne” niewolnictwo?

Tak, czy inaczej, trudno zaprzeczyć, że „moralność” jest rzeczywiście jedną z najsłabszych sił burżuazyjnego świata. Daleko realniejsze znaczenie mają owe miljardy, wydawane corocznie na zbrojenia w państwach kapitalistycznych. P. Śliwiński mówi o tem z ową obłudną zgrozą, właściwą mieszczańskim „pacyfistom”. Gdy jednak, analizując dynamikę rzeczywistości współczesnej, dochodzi do ogólnikowego stwierdzenia, że stoimy „na przełomie dwóch epok”, że niewątpliwie ludzkość znajduje się w przededniu zupełnie nowego rozdziału swych dziejów — to mimowoli rodzi się pytanie: dla jakiej to siły społecznej przewiduje p. Śliwiński zdolność odegrania roli budowniczego i gospodarza mającej nadejść nowej epoki? Niestety, ma się wrażenie, że wbrew wszelkim przesłankom, dostarczonym przez analizę rzeczywistości współczesnej, wybitny historyk skłonny jest przeznaczyć tę rolę... burżuazji! Tej burżuazji, której rozkład, upadek i niemoc wewnętrzną stwierdza we wszystkich rozdziałach swej książki! Przewidując, że najbliższa wojna „rozżarzy płomienie rewolucji” — rewolucji światowej — nawołuje do mobilizacji „wszystkich sił twórczych, sił duchowych i moralnych, mobilizacji talentów i charakterów, intelektu, uczciwości i woli”. Te wszystkie piękne rzeczy ma „zmobilizować” — rozkładająca się burżuazja!

Nie mówi tylko p. Śliwiński o najważniejszem: o mobilizacji sił materjalnych kontrrewolucji. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że o ile „moralność” najchętniej widziałby starą, w fasonie „antycznym”, to siły materjalne swego obozu radby — w decydującej chwili, — oglądać w jaknajdoskonalszych, najbardziej nowoczesnych kształtach! W tym jednym bodaj wypadku gotów byłby rozgrzeszyć technikę współczesną...

Technika jednak w swem pozytywnem, cywilizacyjnem znaczeniu, technika, jako doskonalenie wytwórczości gospodarczej, staje się dla burżuazji siłą groźną i niebezpieczną, siłą przeklętą: przerasta ją, rozsadza jej wiązadła ustrojowe. Świadomym natomiast rzecznikiem techniki staje się — z natury rzeczy — proletarjat. Widzimy, jak proletarjat w Rosji zadaje klam burżuazyjnej panice przed maszyną, pojmując technikę pozytywnie, jako najważniejszą dźwignię, nieodzowną dla socjalistycznej przebudowy świata. Widzi on w niej dziś nie upiora, straszącego bezsilne i nieporadne mózgi, nie stalowego smoka, grożącego światu pożarciem, zagładą i katastrofą, lecz pojmuje ją, jako potężny instrument ostatecznego i zupełnego wyzwolenia mas.

Leon Kruczkowski.

Główne wytyczne drugiej „piatiletki“.

Pierwszy plan pięcioletni zostanie, jak wiadomo, urzeczywistniony naogół w r. 1932 (to znaczy w ciągu lat 4). Władze sowieckie zajmują się obecnie intensywnie opracowaniem planu gospodarczego na pięciolecie następne (1933—1937); zasadnicze wytyczne tego planu znajdujemy w tezach referatów Mołotowa i Kujbyszewa, przygotowanych na odbywającą się obecnie w Moskwie konferencję partyjną.

Tezy stwierdzają na wstępie, jakie rezultaty osiągnięto już konkretnie przez przeprowadzenie pierwszego planu pięcioletniego. Przedewszystkiem więc zorganizowano zasadniczo przemysł „ciężki“; stworzono szereg nowych zakładów, przyczem technika niektórych z nich przewyższa poziom techniki europejskiej. Poważnie rozwinął się również przemysł „lekki“ — w szczególności tempo rozwoju przemysłu spożywczego znacz-

nie przewyższa pierwotne przewidywania planu.

W rolnictwie nastąpił zasadniczy przewrót: stanowisko dominujące zajmują już obecnie socjalistyczne formy gospodarki — gospodarstwa kolektywne („kołchozy") i państwowe („sowchozy"). Z kraju drobnego i najdrobniejszego rolnictwa Z.S.S.R. przeistacza się, przy pomocy wielkiego zastosowania techniki maszynowej, w kraj największych jednostek rolnych na świecie.

Już w ciągu pierwszego planu pięcioletniego zlikwidowano całkowicie bezrobocie i pauperyzm; w stadjum likwidacji znajdują się „nożyce" kulturalne — t. j. różnica poziomu kulturalnego wsi i miasta, przy ogólnym wzroście poziomu kulturalnego mas. W związku z likwidacją podstaw eksploatacji kapitalistycznej rośnie bardzo silnie dochód narodowy.

Zasadniczem zadaniem drugiego planu pięcioletniego jest zupełna likwidacja pozostałych jeszcze elementów kapitalistycznych i ostateczne zniesienie podziału na klasy społeczne — zarówno w sensie gospodarczym, jak i w psychologji ludności. W związku z tą likwidacją elementów kapitalistycznych, wzrost dobrobytu mas powinien być w nadchodzącem pięcioleciu znacznie szybszy, niż dotychczas; ku końcowi tego pięciolecia ludność powinna mieć do dyspozycji 2—3 razy więcej zasadniczych towarów konsumcyjnych na głowę, niż w końcu r. 1932.

Cele te mogą być osiągnięte jedynie na podstawie rekonstrukcji technicznej całego gospodarstwa narodowego — przemysłu, transportu, rolnictwa. Rekonstrukcja ta została już zapoczątkowana w hutnictwie, budowie maszyn i górnictwie węglowem (w wydobyciu nafty — nawet przed rozpoczęciem pierwszej „piatiletki"), oraz w znacznym stopniu w rolnictwie. Jednakże dotąd uczyniono dopiero początek; przed przemysłem, a zwłaszcza transportem — nie mówiąc już o rolnictwie — stoją jeszcze w tej dziedzinie wielkie zadania, i spełnienie tych zadań stanowić ma zasadniczą treść gospodarczą drugiego planu pięcioletniego.

Stanowisko przodujące ma oczywiście z technicznego punktu widzenia budowa maszyn. Powinna ona wzrosnąć z rokiem 1937 w stosunku do r. 1932 conajmniej 3-krotnie, tak aby najnowocześniejsze maszyny krajowej produkcji wystarczały dla celów rekonstrukcji technicznej całego gospodarstwa narodowego.

Niemniej zasadnicze znaczenie ma wprowadzenie nowoczesnej podstawy energetycznej — t. j. najszersza elektryfikacja przemysłu i transportu i stopniowe przechodzenie do energji elektrycznej w rolnictwie (z wyzyskaniem energji wodnej, pokładów węgla i t. d.). Produkcja energji wzrosnąć powinna w ciągu pięciu lat do 100 conajmniej miljardów kilowatogodzin (w r. 1932—17 milj. kwh.). Jednocześnie wydobycie węgla osiągnąć powinno 250 miljonów tonn (w r. 1932 — 90 milj.), wydobycie nafty — wzrosnąć 2½ — 3 razy.

W hutnictwie żelaza wydajność osiągnąć powinna ogółem 22 miljony tonn stali, z uwzględnieniem należnych rozmiarów produkcji stali wysokogatunkowej i zabezpieczeniem w tym celu odpowiednich gatunków surowca.

W hutnictwie nieżelaznem rozmiary produkcji miedzi, ołowiu, cynku, aluminjum zaspokajać powinny całkowicie potrzeby kraju.

Przemysł chemiczny, którego rozwój był dotąd powolny i który znajduje się w tyle poza innemi gałęziami, powinien być z temi gałęziami pod względem tempa wzrostu zrównany; główna uwaga ma być zwrócona na produkcję nawozów sztucznych.

Transport kolejowy ulec musi zupełnej rekonstrukcji: trzeba przeprowadzić nowe linje kolejowe długości conajmniej 25 tys. klm., zbudować kilkadziesiąt nowych mostów przez główne drogi wodne, wprowadzić silne parowozy i wagony o wielkiej pojemności, elektryfikację szeregu linij, automatyczne blokowanie i inne ulepszenia techniczne. Rekonstrukcja transportu jest konieczna, m. i., dla szybszego rozwoju gospodarczego szeregu rejonów i republik, których potrzeby nie były dotąd dostatecznie zaspokajane.

W dziedzinie transportu wodnego nastąpić ma rekonstrukcja floty morskiej i rzecznej, oraz budowa portów i stoczni. Budowa dróg i szos ma być prowadzona tempem szybszem, niż przyjęte w innych dziedzinach transportu; przewiduje się też poważny rozwój lotnictwa i radja.

W przemyśle „lekkim" i konsumcyjnym osiągnięte ma być wzmiankowane już 3-krotne zwiększenie norm na głowę ludności — możliwe dzięki rozwojowi wielkiego przemysłu maszynowego oraz poważnemu rozszerzeniu rolniczej podstawy surowcowej na nowe rejony, w których rozwój tych gałęzi przemysłu jest wobec tego szczególnie doniosły.

W przemyśle drzewnym, mającym wyjątkowe ogólno-gospodarcze znaczenie, przeprodzona ma być mechanizacja produkcji.

W rolnictwie w nadchodzącem pięcioleciu ma być ostatecznie zakończona rekonstrukcja socjalistyczna. Stacjami „motorowo-traktorowemi" powinny być objęte wszystkie gospodarstwa kolektywne; gospodarczo-organizacyjne znaczenie i wychowawczo-społeczne funkcje „kołchozów" powinny skupiać główną uwagę w czasie drugiego pięciolecia. Produkcja gospodarstw państwowych („sowchozów") ulec ma rozszerzeniu we wszystkich dziedzinach (również w hodowli i kulturach technicznych); powinny one w większym, niż dotąd stopniu pełnić rolę wzorów organizacji gospodarczej i stosowania do rolnictwa techniki maszynowej, zootechniki i agronomji.

W dziedzinie hodowli zwierzęcej osiągnięty być powinien wzrost stada i wytwórczości produktów zwierzęcych w rozmiarach, które wystarczyłyby do rozwiązania zagadnienia hodowlanego w ciągu drugiej „piatiletki" — podobnie jak zagadnienie produkcji zbożowej rozwiązane zostało w ciagu pierwszej.

Wzrost produkcji bawełny i lnu powinien być conajmniej dwukrotny, buraków cukrowych — trzykrotny.

Spełnienie zadań powyższych wymaga dalszego i jeszcze szybszego wzrostu produkcji zbóż, która osiągnąć powinna conajmniej 1.3 miljarda centnarów. To zaś wymaga z kolei silnego zwiększenia urodzajności pól, jak również kontynuowania badań nad zapobieganiem skutkom szuszy.

Rekonstrukcja techniczna całej gospodarki wymaga oczywiście odpowiednich kadrów technicznych, a więc tworzenia zastępów „inteligencji technicznej" z pośród robotników i chłopów i poważnego podniesienia poziomu kulturalnego mas.

Wzrost ilościowy kadrów technicznych nie powinien przytem wpływać na osłabienie ich kwalifikacyj naukowych.

Dla tempa rozwoju całej gospodarki i zabezpieczenia potrzeb konsumcyjnych ludności zasadnicze znaczenie ma rozbudowa aparatu, dokonywającego obrotu i rozdziału towarów (przedewszystkiem w detalu). Wymaga to rozszerzenia sieci magazynów, sklepów i t. d., oraz ich organizacyjnej rekonstrukcji. Dopiero, gdy zadanie to zostanie wykonane, można będzie znieść system normowania (system kartkowy) i przejść do wolnego obrotu towarami.

Tezy stwierdzają, że w nadchodzącej fazie rozwojowej gospodarki sowieckiej mówienie o „zanikaniu" pieniędzy jest jeszcze rzeczą przedwczesną. Zwracają się też przeciw interpretowaniu w sensie prywatno-handlowym zasady „rachunkowości gospodarczej", obowiązującej w przedsiębiorstwach sowieckich.

Tezy podkreślają w zakończeniu, że zupełna kolektywizacja rolnictwa, wzrost wielkich przedsiębiorstw rolnych i oparcie ich na nowoczesnej technice uczyni z pracy na roli — pewien tylko specjalny rodzaj pracy w przemyśle; wraz z rekonstrukcją transportu stworzy to warunki do zupełnego usunięcia przeciwieństw między miastem i wsią, a w bardziej zacofanych rejonach i republikach Z.S.S.R. przyczyni się do ich kulturalnego i gospodarczego postępu.

Streszczone tu tezy podają oczywiście tylko najogólniejsze wytyczne nowego planu, opierającego się na dokładnem opracowaniu szczegółów przez odpowiednie organy gospodarcze. Zakres planu jest tak ogromny, że nie dające się przewidzieć trudności mogą w tej czy innej dziedzinie zmodyfikować jego przewidywania. Jednak już ze sposobu dotychczasowego wykonania pierwszej „piatiletki" widać, że i druga będzie w swej zasadniczej treści zrealizowana.

R. Ross.

Głos serca.

Nowa książka p. Kadena Bandrowskiego, p. t. „Za stołem i na rynku", nie jest tym razem powieścią, lecz zbiorem odpadków literackich, przemówień bankietowych, okolicznościowych artykułów i wspomnień pozgonnych. Jest to więc niejako działalność w stosunku do literatury uboczna; niemniej jednak wypowiedzi tego rodzaju nie są bez znaczenia, zwłaszcza gdy autor, wydając je w osobnym tomie, sam to znaczenie podkreśla. Pisarz bowiem, występujący na forum publicznem poza ścisłym zakresem swej twórczości literackiej, odzywa się wtedy, kiedy w jakichś aktualnych sprawach społecznych ma do powiedzenia coś istotnego, — coś, co pragnie wypowiedzieć bezpośrednio, nie uciekając się do zwykłych literackich przenośni. Tem bardziej dotyczyć to winno pisarza, który w tak wybitnym stopniu uświadamia sobie swą rolę społeczną, który wysuwany jest przez swe środowisko na naczelnego ideologa obozu rządzącego, niejako oficjalnego następcę Żeromskiego, a w każdym razie w imieniu całej literatury polskiej poczuwa się do obowiązku kontynuacji tej roli, jaką spełniał Żeromski, — roli sejsmografu bolączek społecznych, odkrywcy tych bolączek i lekarza.

Jest więc zagadnieniem ciekawem, na jakie zjawiska społeczne reaguje taki pisarz w życiu codziennem, w jakich sprawach wypowiedzieć się chce publicznie i co w tych sprawach ma do powiedzenia. Nie jest też bynajmniej bez znaczenia, co myśli i jakie stanowisko zajmuje ten „naczelny powieściopisarz" wobec swych poprzedników, jak ustosunkowuje się do współczesnych pisarzy europejskich, jak reaguje na fakty już nie z życia społecznego, lecz z wewnętrznego, literackiego podwórka. Wszystko to znacznie lepiej zaobserwować się daje właśnie w takich wystąpieniach okolicznościowych, niż w programowych powieściach. Powieść bowiem — to jakby strój świąteczny pisarza; artykuły zaś lub przemówienia, — to jego szata codzienna, jego oblicze prawdziwe.

Okazuje się, iż p. Kaden tylko w święta wdziewa na siebie bluzę robotniczą; codziennym jego strojem natomiast jest cylinder. Nowa książka obejmuje wystąpienia od r. 1918 aż do ostatnich dni; nie zawiera bezsprzecznie wszystkiego, — daje jednak to, co sam autor uważa za najistotniejsze i najbardziej pamięci godne. Otóż na pięćdziesiąt urywków drukowanych w tym zbiorku conajmniej przy czterdziestu frak i cylinder musiały być w istocie strojem obowiązującym; ale i w pozostałych dziesięciu czuje się ten strój również z nie mniejszą wyrazistością, — jest to bowiem duchowy strój pana Kadena.

Cóż tedy widział p. Kaden w ciągu całego tego czasu w Polsce, na co zwrócił uwagę ten „człowiek serca, oczu tkliwie otwartych i czułej, kochającej fantazji"? Oto pogrzebał i uroczyście pożegnał kilkunastu pisarzy, odsłonił parę pomników i poprzedził wstępnem przemówieniem wyświetlenie na filmie „Pana Tadeusza". Powitał uroczyście kilku gości zagranicznych, przemówił w Radzie Miejskiej w sprawie literackiego funduszu zapomogowego i w sprawie zmiany nazwy Placu Saskiego. I tylko raz — jeden jedyny! — kiedy pisał „Czarne Skrzydła" i chciał (jak sam pisze) „poznać dokładniej warunki, w których żyją bezrobotni pewnej mieściny górniczej", udał się do burmistrza tego miasteczka i w jego powozie, w asystencji pana ławnika, odbył krótką wycieczkę turystyczną po osiedlach ludzkiej nędzy. Wówczas dopiero odkrył bezrobocie w postaci pozbawionego pracy kamieniarza, i tak się tem wzruszył, że natychmiast wystarał się o ponowne przyjęcie go do pracy. Ten sposób łagodzenia kryzysów zaleca też swym czytelnikom, napominając ich, że „na dalekość wyciągniętej ręki przechodzi zawsze obok naszego domu, naszych dzieci i naszych myśli, — Cepnik Jan, zrozpaczony, że mu nie dali ubijać kamieni na gościńcu". Łatwo jednak dokomponować dalszy ciąg tej bajeczki, którego już nie zauważyły „oczy tkliwie otwarte": aby zatrudnić jego protegowanego, trzeba było przecież wyrzucić na tę samą nędzę innego robotnika, nie mającego tak wysokiej protekcji.

I to już wszystko. Jest rzeczą doprawdy zdumiewającą, jak pisarz, uważający się za „nauczyciela narodu", wystawiający wciąż na pokaz i widowisko publiczne swoje serce i wszechobejmującą miłość, może tak dalece nie widzieć, nie słyszeć i nie rozumieć tego, co się dokoła niego dzieje, nie interesować się żadnem zagadnieniem, być tak do gruntu osobnikiem aspołecznym, pozbawionym jakichkolwiek więzów z życiem, które go otacza.

Ale nawet w sprawach literackich, w sprawach, o których dużo się mówi w tej książce, p. Kaden nie ma właściwie nic do powiedzenia. W całym tym tomiku niema nic, coby powstało z potrzeby wewnętrznej; wszystko to są wypracowania na zadany temat, pisane na obstalunek i z założonym zgóry celem, wypracowania przeważnie bez treści, przelewające mętną wodę dookoła jednej mniej lub więcej banalnej lub fałszywej formułki. Tak np. w otwierającym książkę artykule o romantyzmie przebrnąć trzeba przez cztery stronice deklamacji o „cisawym (dlaczego?) koniu Attylli" i o różnych innych najzupełniej niepotrzebnych rzeczach, by wreszcie dojść do tej głębokiej definicji, że romantyzm — to „wieczna miłość człowieka". I tak jest wszędzie, — czy gdy chodzi o Przybyszewskiego, czy o Żeromskiego, o Hamsuna, czy o pisarzy sowieckich; ani jednej głębszej myśli, ani jednej ciekawej obserwacji, ani jednego przemyślanego spostrzeżenia, — tylko kopalnia banalności, zagrzebanych głęboko pod pokładem łamańców stylistycznych, przywalonych mnóstwem słów, które nic nie znaczą. A jak trafne są niekiedy te obserwacje, — przekonać się można z owego przemówienia wstępnego do filmu „Pan Tadeusz", gdzie stwierdza p. Kaden, iż „zasługą tego filmu jest, że nie wdając się **w zawiłe historjozofje**, przedstawia rzecz tak *właśnie*, jak ją widział *pewien genjalny poeta imieniem Adam, nazwiskiem* zaś *Mickiewicz*". Na to więc trzeba zginać się nieustannie w kornym ukłonie przed wszystkiemi uznanemi i urojonemi wielkościami, by w takich kształtach, jak ten nieszczęśliwy film o „Panu Tadeuszu", widzieć prawdziwe ucieleśnienie ich wizyj! Ale to jest właśnie istota metody pana Kadena: jaknajwięcej superlatywów i wzniosłych deklamacyj, nastrojonych zawsze na najwyższy ton, pseudo-gigantyczne walki z urojonym przeciwnikiem (ulubionym przeciwnikiem p. Kadena są owi „profesorowie", zajmujący się analizą, chłodnem badaniem, zamiast poprostu — pokochać i przycisnąć do serca, jak on to czyni), a na dnie tego wszystkiego mdła etykietka i farbowany karmelek, — owo „pakierstwo literackie", które tak słusznie podkreślał Irzykowski, — jedyne pragnienie, by wymyśleć efektowną nazwę, pięknie brzmiącą etykietkę, którąby można nalepić na zagadnienie, jak się je nalepia na butelki. Więc „Pan Tadeusz" jest „morzem poezji", a Wyspiański „darem wieczności". Miciński jest „pisarzem odświętnym", a Hamsun — „najprzytomniejszym z pośród pisarzy świata". Aby zaś tem większy walor nadać owym etykietkom, raz za razem wtrąca p. Kaden: ja nie jestem krytykiem, nie analizuję i nie badam, — piszę to, co czuję. Jestem sobie skromny pisarz, mizerna i nic nie znacząca figura wobec prawdziwie wielkich tego

O skutecznej walce z kryzysem.

W tygodniku „New Leader", organie Niezależnej Partji Pracy w Anglji, pisuje stale feljetony tygodniowe świetny ekonomista angielski, znany pod pseudonimem publicystycznym „Yaffle". Jeden z tych feljetonów („New Leader" z dnia 18 grudnia ub. r.) podajemy niżej w tłumaczeniu.

Mam do zakomunikowania ważną nowinę. Oto „Przegląd Przemysłowy" wskazuje nam drogę wyjścia z kryzysu ekonomicznego. Zawiera on artykuł pod tytułem: „Jak rozwiązać zagadnienie bezrobocia", w którym powiedziane jest: „Państwowa kontrola nad produkcją nie jest właściwą drogą; jest to rozwiązanie socjalistyczne. Spróbowano tej drogi w Rosji, i skończyło się to zupełnem i katastrofalnem niepowodzeniem".

Dostrzec oznaki niepowodzenia socjalizmu w Rosji — to rzecz niełatwa; przeszkadza nam w tem plan pięcioletni. Sądzę jednak, że możemy domyśleć się, o co chodzi „Przeglądowi". A więc naprzykład — płace i warunki pracy stale się w Rosji podnoszą; ale, jak wszyscy wiemy, podwyżka płac w Anglji oznaczałaby ruinę naszego kraju. Jeżeli więc płace w Rosji podniosły się, sama logika wskazuje, że przemysł rosyjski musi także znajdować się w ruinie. Dalej: Sowiety rozwiązały wprawdzie zagadnienie bezrobocia; ale każdy moralista wie, że nie sama praca jest rzeczą ważną, lecz cel, dla którego jest wykonywana; łatwo zaś stwierdzić, że pomimo wszystkich ich prac i płac ani jedna firma rosyjska nie wypłaca nikomu dywidendy. Nie potrzebujemy chyba dalszych dowodów katastrofy.

Weźcie rosyjski przemysł węglowy: skraca on godziny pracy i podnosi normy zarobków. Ale cóż z tego, jeżeli nie potrafi ani jednemu baronowi węglowemu zapewnić utrzymania, do jakiego jest on przyzwyczajony.

Zostawmy jednak Rosję w spokoju. To przykry temat. Wróćmy do skutecznej walki z kryzysem.

Jedynem wyjściem — powiada „Przegląd" — jest pozostawić wolną rękę „zdolnym ludziom interesu".

Dowód: „Pięćdziesiąt lat temu wielkie zagadnienie polegało na tem, jak produkować w dostatecznej ilości. Rozwiązaliśmy to zagadnienie przez zastosowanie potężnych maszyn, organizację pracy i produkcję masową. Dziś — wszystkiego mamy za dużo i 30 miljonów ludzi nie ma pracy.... Pierwsze zagadnienie zostało rozwiązane przez zdolnych ludzi interesu — i drugie może być też tylko przez nich rozwiązane. Politycy nie wymyśliliby nigdy dzisiejszych maszyn; nigdy też nie rozwiązaliby naszego zagadnienia". (Zrobili to politycy rosyjscy, ale oni się nie liczą).

Dowód polega tu na tem, że naprawić zły system mogą tylko ci, którzy go stworzyli. Produkcja kapitalistyczna i finanse stworzyła bezrobocie; tylko więc przemysłowcy kapitalistyczni i finansiści mogą je pokonać.

Jeśli się jednak zgodzimy, że bezrobocie usunąć mogą tylko „zdolni ludzie interesu" — powstaje kwestja: którzy mianowicie z pośród nich?

Niema nic łatwiejszego, jak zapoznać się z poglądami „ludzi interesu": ogłaszane są one codziennie w prasie. Zawierają około 200 różnych i sprzecznych z sobą poglądów, które — gdyby wprowadzić je jednocześnie w życie — doprowadziłyby prawdopodobnie do wojny domowej i zahamowania ruchu ulicznego. Możemy jednak przyjąć, że te różnice

świata — poprostu serce i nic więcej. Ale ta mikromanja, czy też kompleks własnej małości brzmi także dość nieszczerze; i czytelnik musi odczuwać to tak, że ustawicznie podkreśla się własną małość, by się wydać większym, niż się jest w istocie.

Jeśli zajmujemy się tak obszernie twórczością p. Kadena, to bynajmniej nie dlatego, byśmy uważali go za pozycję z jakichkolwiek względów w literaturze polskiej ciekawą. Każda ideologja ma takiego piewcę, na jakiego ją stać — i pod tym względem jest on w najzupełniejszej harmonji z obozem, który reprezentuje. Wydaje nam się jednak, iż dokoła tej postaci wytworzyła się pewna legenda, z którą należałoby skończyć. Nietylko bowiem jego przyjaciele, lecz również i jego przeciwnicy skłonni są przeceniać zarówno jego walory ideologiczne, jak i literackie. Jeśli w „Czarnych Skrzydłach" widzi się zalążek jakiejś ideologji faszyzmu (starali się go doszukać pp. Mecen i Drzewiecki w broszurce „Od czarnych skrzydeł do czarnej koszuli"), to jest to niezawodnie komplement dla ich autora; ale doszukiwanie się w nich walorów literackich czy stylistycznych jest komplementem znacznie dalszym od prawdy. Nie można skoczyć wyżej własnej głowy. I mimo wysiłków przyjaciół i wrogów p. Kaden pozostanie tem, czem jest w istocie: żałosnym ministrantem, skazanym przez całe życie na to, by pobrzękiwać dzwoneczkami przed „świętością" i rozlewać smętne kadzidła.

J. Stefanowski.

Notatki.

Zatrudnienie i płace robotnicze w Łodzi.

Łódź, obok Górnego Śląska — to największy ośrodek robotniczy w Polsce; podobnie jak Śląsk, a przytem znacznie wcześniej od niego, dotknięta jest Łódź bezrobociem, zniżkami płac, skurczeniem dochodów robotniczych. Istnieje jednak między sytuacją tych dwóch ośrodków znaczna różnica. Podczas gdy Śląsk jest dzielnicą najlepiej gospodarczo rozwiniętą, która w czasie ożywienia w przemyśle zapewniała robotnikowi lepsze, niż przeważające w Polsce warunki, — Łódź była zawsze siedliskiem nędzy. Warto przytoczyć kilka liczb, obrazujących życie robotników łódzkich, aby uprzytomnić sobie, z jakiego poziomu, jako punktu wyjścia, zeszedł podczas kryzysu, a raczej stoczył się gwałtownie byt robotnika.

Główny przemysł Łodzi — przemysł włókienniczy, jest gałęzią, zatrudniającą w dużej mierze kobiety i dzieci. Na 192 tysiące robotników włókienniczych w 1928 r. było 85 tys. mężczyzn, 97 tys. kobiet i 10 tys. młodocianych. Zarobkujących więc

---

poglądów wynikają wyłącznie z tego, iż ci zdolni ludzie nie mają jeszcze istotnie wolnej ręki.

„Przegląd Przemysłowy" podaje dziesięć przykazań polityki „ludzi interesu". Zawierają one: zmniejszenie ciężarów podatkowych, które pozwoliłoby na „gromadzenie się kapitałów prywatnych", mniejszą stopę dyskontową, cła na towary zagraniczne, wysyłanie ludzi do kolonij i t. d. Większość tych przykazań—to hasła kapitalizmu z jego okresu początkowego, z czasów przed obecnym nieuniknionym kryzysem. Jest to dobry pomysł: gdybyśmy mogli za każdym razem, ilekroć kapitalizm dojdzie do nieuniknionego kryzysu, cofać się i zaczynać od początku — unikalibyśmy zawsze nieuniknionego kryzysu.

Że tylko kapitaliści mogą rozwiązać przeciwieństwa kapitalizmu — to idea zupełnie zdrowa. Zauważono już dawno, że jedynym człowiekiem, który naprawdę wie, jak się łapie złodzieja, jest włamywacz.

Jednak we wszystkich tych znakomitych przepisach jest jeden, wobec którego muszę zgłosić sprzeciw: jest to przepis pierwszy i jak się zdaje najważniejszy — mianowicie: „zapomogi dla bezrobotnych muszą być zredukowane aż do poziomu, przy którym zmuszałyby one ludzi szukać pracy i przyjmować ją".

Otóż sprawa jest taka: „ludzie interesu" nie mają wolnych miejsc do zaofiarowania. Wobec tego zaś propozycja ta jest wyraźnem wezwaniem do bezrobotnych, by znaleźli sobie pracę sami. Sądzę jednak, że nie leży w naszych intencjach, by to się rzeczywiście stało. Pracę bowiem znaleźć jest nader łatwo; wolne miejsca są aż nadto widoczne. Połowa mniej więcej fabryk i połowa okrętów angielskich stoi bezczynnie: wielkie połacie ziemi leżą odłogiem, nic nie produkując. A trzeba pamiętać, że bezrobotni — to właśnie ludzie, którzy umieją prowadzić maszyny i okręty i umieją uprawiać rolę.

Ale — co więcej — propozycja ta, jak łatwo się przekonać, daje się zastosować także do bezrobotnych zagranicą. A bezrobotni w innych krajach — to właśnie ci ludzie, którzy wiedzą, jak produkować żywność i surowce, i jak załadować je na okręty. Koniec końców, gdyby te trzydzieści miljonów bezrobotnych połączyły swe umiejętności — mogliby oni, przy pewnej zachęcie, prowadzić handel międzynarodowy między sobą — zwłaszcza gdyby, co jest bardzo możliwe, inni robotnicy, jeszcze dotąd nie pozbawieni pracy, postanowili przyłączyć się do tej zabawy.

Czyżbyśmy rzeczywiście tego chcieli? Co stałoby się wówczas ze „zdolnymi ludźmi interesu"? Z chwilą, gdyby się to raz zaczęło, byłoby dla nich rzeczą bardzo trudną przekonać robotników, że nie powinni byli tak postąpić; robotnicy bowiem niezupełnie jasno rozumieliby konieczność istnienia „ludzi interesu", pamiętając, że byli to ci, który zawsze mówili im: „niema pracy". A trzeba przytem pamiętać, że co jak co — ale wrzucić wtrącającego się doń „człowieka interesów" do kanału bezrobotny napewno potrafi.

Krótko mówiąc, obawiam się, że wynikiem tego zachęcania bezrobotnych, aby znaleźli sobie sami pracę, może być coś bardzo podobnego do tego, co się dzieje w Rosji i co okazało się rzeczą tak katastrofalną — dla „ludzi interesu".

Myślę więc, że bezpieczniej byłoby nie zachęcać bezrobotnych, aby sami znajdywali sobie pracę. Mogą bowiem znaleźć ją naprawdę.

jest w rodzinach robotniczych normalnie po kilka osób — nie zwiększa to jednak dochodów robotników w porównaniu z innymi, gdyż zato płace są odpowiednio niskie. Ankieta o budżetach domowych wykazała w 1927 r. przeciętny dochód rodziny robotniczej w Łodzi w wysokości 214 zł. miesięcznie, z czego 148 zł. przypadało na zarobek główny głowy rodziny — a był to rok ożywienia, robotnicy byli dobrze zatrudnieni. Przeciętny zarobek robotnika, wahając się w poszczególnych działach włókiennictwa, dochodzi najwyżej do 150 zł. miesięcznie. Tak np. w przędzalniach czesankowych w 1929 r. suma wypłat wyniosła 16,7 milj. zł., co przy cyfrze około 11 tysięcy robotników daje zarobek przeciętny 150 zł. na miesiąc. Robotnik wykwalifikowany, tkacz na krosnach żakardowych, zarabiał w lutym 1929 r., jeszcze przed obniżkami płac, 1.03 zł. na godzinę — pracując wiec w pełni, mógł dochodzić, jako do ideału robotnika łódzkiego, do 200 zł. miesięcznie; przewijaczka przędzy otrzymywała 64 gr. za godzinę, w najlepszym razie więc zarabiała 130 zł. miesięcznie. Tak wyglądały „złote czasy" robotnika łódzkiego. Łódź jest miastem z najwyższym w Polsce odsetkiem mieszkań jednoizbowych — 60%: w mieszkaniach jednoizbowych mieszkają wszyscy niemal robotnicy, a na mieszkanie takie przypadały (podczas spisu 1921 r.) przeciętnie 3—4 osoby; od tego czasu ludność miasta wzrosła o 1/5, ale mieszkań nowych przybyła ilość niewielka; dziś więc w łódzkiej izbie robotniczej mieszka przeciętnie po 4 — 5 osób.

Przyszedł kryzys. W końcu roku 1928 przemysł włókienniczy w Łodzi i w województwie łódzkiem zatrudniał (poza małemi zakładami) 122 tysiące robotników, w połowie 1931 roku — 91 tysięcy; zatrudnienie więc w tych zakładach zmniejszyło się o 31 tysięcy. W drugiem półroczu bezrobocie znów bardzo się zwiększyło; pomijając nawet przerwę świąteczną w pracy niektórych fabryk, zmniejszono w dalszym ciągu zatrudnienie o około 15 tysięcy; uwzględniając i drobne zakłady, sądzić można, że we włókiennictwie łódzkiem zmniejszyło się zatrudnienie w czasie kryzysu o jakie 60 tysięcy robotników, w całym zaś przemyśle tego okręgu prawdopodobnie o 80 tysięcy.

Ale i ci, którzy jeszcze pracują, nie są bynajmniej całkowicie zatrudnieni. Na 110 tysięcy robotników, zatrudnionych w listopadzie w przemyśle włókienniczym przy produkcji, pracowało przez cały tydzień zaledwie 45 tysięcy, t. j. mniej, niż połowa; 35 tys. zatrudnionych było 4 lub 5 dni w tygodniu, a pozostałe 30 tysięcy nie więcej, niż 3 dni w tygodniu.

Tak więc około 40% robotników włókienniczych utraciło pracę zupełnie; z tych zaś, którzy jeszcze pracują, połowa jest częściowo bezrobotnych i pracuje przeciętnie niewiele ponad pół tygodnia.

Działanie samego tylko tego czynnika—zmniejszonego zatrudnienia — zmniejszyłoby zarobek rodziny robotniczej do połowy; pomijamy zasiłki, do których uprawniona jest tylko część bezrobotnych i które ustają po 4 miesiącach wypłacania. Ale obok tego czynnika działała i zniżka płac.

Od października 1928 r., kiedy po strajku płace podniesione zostały o 5%, zmian w umowie zbiorowej oficjalnie nie było. Faktycznie jednak zachodziły zmiany i to znaczne. Przodowały w tem zakłady drobne, na których niemiłosierny wyzysk rzucają nawet gromy— nie mogące im w tem dorównać— wielkie firmy. I te zresztą robiły co się dało, by „obniżyć koszty produkcji": zwiększały liczbę obsługiwanych przez robotnika krosien, redukowały akordy i t. d. Zarobek prządki bawełnianej który wynosił 74 — 77 gr. za godzinę w 1929 r., obniżył się w 1931 r. do 73 gr., t. j. przeciętnie o kilka procent — w poszczególnych wypadkach o wiele więcej.

Kolosalne bezrobocie, ciągnące się już od dwóch lat z górą, w wielu wypadkach zniżki płac i w rezultacie katastrofalny poziom zarobków—tak przedstawia się sytuacja robotników łódzkich.

Bezrobocie i kryzys w miastach.

Oddawna już znana była rozpaczliwa sytuacja finansowa miasta Chicago. Na początku roku bieżącego stan rzeczy zaostrzył się tak dalece, że istnieje poważny projekt przerwania nauki we wszystkich szkołach i zorganizowania wykładów jedynie przeze radio. Całemu majątkowi miejskiemu grozi komornik. Z wielkich miast amerykańskich w sytuacji podobnej znajduje się Detroit i Filadelfja; ostatnio wobec groźby krachu finansowego znalazł się i New York, któremu banki prywatne nie chcą więcej pożyczać pieniędzy bez specjalnych gwarancyj (m. in. żądają podwyższenia o 100% ceny biletów kolei podziemnej). Burmistrz nowojorski zażądał telegraficznie od Kongresu, obradującego w Waszyngtonie, wydania specjalnej ustawy, upoważniającej Bank Federalny do udzielania pożyczek miastom, które znalazły się w krytycznej sytuacji. Na razie miasto ratuje się doraźnie wypuszczaniem „bonów" miejskich.

Do takiego stanu rzeczy przyczyniło się — prócz spadku wpływów miejskich — ogromne bezrobocie w miastach amerykańskich. Ogólna liczba bezrobotnych w St. Zjednoczonych wynosi obecnie, według najwiarogodniejszych obliczeń, 9 — 10 miljonów, a około 20 miljonów wraz z utrzymywanymi przez nich członkami rodzin (jeżeli liczyć przeciętnie na rodzinę 4 osoby, w tem 2 zarobkujące). W New Yorku jest obecnie ok. 800 tysięcy, w Chicago — ponad 600 tysięcy bezrobotnych; minimalne zasiłki, wypłacane przez miasta bezrobotnym, dają przy takich cyfrach olbrzymie sumy, które rozsadzają budżety miejskie. W trzech mniejszych miastach stanu Illinois, w pobliżu Chicago — Urbana, Aurora i Mendota — wycofywanie wkładów i bankructwa banków doprowadziły do tego, że magistraty ogłosiły rodzaj lokalnego „moratorjum": wszelkie tranzakcje handlowe ustały, sklepy — prócz aptek i sklepów spożywczych — są zamknięte, a ulice prawie puste. Cały stan Illinois jest w niesłychanie ostry sposób dotknięty kryzysem.

Wyjątkowo ostre formy zaczyna też przybierać kryzys w Austrji. W małem mieście Steyr (Austrja Górna) magistrat ogłosił oficjalnie bankructwo i postanowił z dn. 1 stycznia b. r. zamknąć szkoły oraz przerwać oświetlanie i oczyszczanie miasta. W Steyr, posiadającem ok. 23 tys. mieszkańców znajduje się największa w Austrji fabryka automobili, należąca do historycznego już banku „Credit-Anstalt"; pracuje ona tylko małą część tygodnia — i w rezultacie 53% ludności miasta żyje obecnie z dobroczynności publicznej. Podobny stan rzeczy grozi miastom: Wiener — Neustadt i St. Polden.

Sytuacja w Niemczech.

Powstała w ostatnich tygodniach w Niemczech organizacja „Der Eiserne Front" („Front Żelazny") jest próbą mobilizacji wszystkich sił, stojących na gruncie obecnej republiki, a więc: organizacji S.-D., będących pod jej wpływami związków zawodowych, klubów sportowych i t. d., „Reichsbanneru", oraz napływających do niej licznie elementów drobnomieszczańskich. Cały ten obóz był w Niemczech dotąd politycznie raczej w defensywie, tracąc wpływy na korzyść Hitlerowców i komunistów; obecnie próbuje zająć postawę bardziej czynną. Na 21 lutego zapowiedziane zostały przez „Front Żelazny" demonstracje i zebrania w całych Niemczech. Nowa organizacja ma charakter nietyle ugrupowania politycznego, ile wzorowanej na Hitlerowcach organizacji półmilitarnej. Będzie ona oczywiście poważną podporą obecnego społecznego „regime'u"; na razie jednak zwrócona jest przedewszystkiem przeciw ruchowi hitlerowskiemu i powstała, jak się zdaje, głównie na tle obaw w sferach drobnomieszczaństwa i reformizmu przeciw dojściu Hitlera do władzy. Organ Hitlera, „Völkischer Beobachter", ogłasza tymczasem o zwerbowaniu w ciągu ostatniego miesiąca 100 tysięcy nowych członków. Mimo to jednak szanse bliskiego zastąpienia Brüninga przez Hitlera ostatnio nie zwiększyły się, a nawet raczej zmalały.

Odpowiedź na krytykę.

W numerze dwutygodnika **„Wiedza dla wszystkich"** z dn. 30 stycznia b. r. znajdujemy następującą notatkę o **„Przeglądzie Socjalistycznym"**, p. L e o n a C z w a r t k o w s k i e g o:

Poczynając od grudnia zeszłego roku, zaczęło wychodzić w Warszawie nowe pismo pod powyższym tytułem. W programowym artykule wstępnym redakcja stwierdza, że nie jest związana z żadną partją polityczną, nawet ideologicznie, że chce się kierować „w analizie (badaniu) rzeczywistości raczej zdrowym sensem niż konstrukcjami myślowemi (poglądami) autorytetów (powag)".

Ogólnikowe przyznanie się do socjalizmu i odgrodzenie się od wszelkich „autorytetów", a więc od wszelkiego korzystania z dorobku myśli i pracy wodzów proletarjatu, ma zastąpić program polityczno-społeczny. Śmiało sobie poczyna redakcja pisma „socjalistycznego"!

Przeglądamy numery pisma jeden za drugim (ukazalo się ich trzy), czytamy artykuły — i w miarę czytania utrwala się w nas przekonanie, że autorów pisma cechuje nie „odwaga myśli", o której mówią we wstępnem oświadczeniu, a niechęć spojrzenia prawdzie w oczy i chęć zamaskowania oportunizmu.

Pismo zawiera szereg artykułów, mających wielce uczone pozory, lecz cała ta „uczoność" nie jest próbą naukowego ujęcia tego co się rzeczywiście na świecie dzieje, lecz jednym ze sposobów zamazywania obrazu walk klasowych, rozsadzających dziś świat kapitalistyczny. Weźmy naprzykład artykuł p. t. „Światowy kryzyt finansowy". Autor usiłuje nam dać obraz „normalnego" finansowego kryzysu, to znaczy mniej więcej takiego, jaki powinienby być, gdyby kryzys obecny był podobny od dawnych. „Socjalistyczne pismo" „zapomniało" przytem, że kryzys dzisiejszy jest kryzysem, odbywającym się w warunkach rozkładania się samego kapitalizmu, kiedy więcej nie może już być mowy o „normalnych" kryzysach. W samym opisie wypada stąd, że nie kapitalizm jest przyczyną obecnej klęski gospodarczej i kryzysu finansowego, lecz jedynie nieuregulowanie rachunków pomiędzy państwami, powstałe na tle taniości produktów. Czytelnikowi podsuwa się więc myśl, że gdyby doprowadzić do wzrostu cen na towary, i gdyby wierzyciele jakoś tam się ułożyli z dłużnikami, znalazłoby się wyjście z kryzysu. Właśnie tak rozumują burżuazyjne pisma i tak zwane „socjalistyczne", piszą tylko jaśniej i dobitniej.

Mamy natomiast mętne i zamazujące prawdziwy obraz kryzysu takie zakończenie: „przeżywamy teraz czasy, przypominające pod wieloma względami wielką wojnę; będą one nie mniej brzmienne w następstwa". Pod jakiemi względami kryzys przypomina wojnę? Jakie będą jego następstwa? Dla kogo zgubne? — dla kapitalizmu, czy dla proletarjatu? Czy można się czego stąd dowiedzieć?!

W innym artykule, omawiającym zagadnienie zniżki płac i skutki tej zniżki, moglibyśmy na podstawie przeczytanych wywodów dojść znów do wniosku, że burżuazja postępuje głupio..., ponieważ te zniżki nie dają jej żadnego pożytku.

Takie mniej więcej zagadywanie ludzi i apelowanie do rozsądku burżuazji spotykamy w pepesowskim „Robotniku", z tą może różnicą, że w „Przeglądzie Socjalistycznym" jest to zrobione wstydliwiej. A zdajemy sobie sprawę przecie, że taka ocena zjawiska zniżki płac, to nie zwykły sobie „błąd", to bardzo szkodliwy oportunizm, prowadzący w prostej linji do zasłonięcia faktu, że z punktu widzenia klasowego interesu burżuazji zniżki są rzeczywiście celowe i że w dzisiejszych warunkach opór robotników przeciw zniżkom jest poważnem niebezpieczeństwem dla panowania klasowego burżuazji. Brak nam miejsca na omówienie w dalszym ciągu, czy to artykułu „Gospodarcze uzasadnienie socjalizmu", z którego wynika, że ma swoje zalety ustrój kapitalistyczny, ale jest lepszy socjalityczny... czy artykułu „Spór o Boy'a", w którym wypowiedziane jest zdanie, że trzeba właśnie obecnie zaprzątać uwagę mas pracujących drobnymi kwestyjkami, że dużo w ten sposób pożytku przyniosły robotnikom „reformy" „socjalistów" wiedeńskich, czy szeregu innych. Syntetycznie (ogólnie) oceniając kierunek i nastawienie pisma moglibyśmy powiedzieć, że maskuje ono oportunistyczną, a nawet burżuazyjną treść, wypadami pozornie radykalnemi, a między innemi i opisami budownictwa sowieckiego, o którem już dużo można obecnie czytać nawet w burżuazyjnej prasie.

Polityczne sympatje pisma są po stronie Niezależnej Partji Pracy w Anglji. Również wyraźne jest powinowactwo ideowe „Przeglądu Socjalistycznego" z „lewicą" socjal-demokracji niemieckiej („lewica" ta, jak cała socjal-demokracja niemiecka i jak Niezależna Partja Pracy w Anglji należy oczywiście do 2-ej międzynarodówki), która stanowi obecnie jedną z poważnych pozycyj obronnych ustroju burżuazyjnego w Niemczech.

Na najważniejsze ze sformułowanych tu zarzutów pragniemy odpowiedzieć, co następuje:

(1) W artykule o obecnym kryzysie finansowym wskazaliśmy w sposób wyraźny na czynniki, które go od „normalnych", dawniejszych kryzysów tego rodzaju różnią. Zadaniem artykułu nie było dowodzenie niewątpliwie prawdziwej, lecz niewiele mówiącej tezy, że przyczyną kryzysu finansowego jest „kapitalizm" — lecz wykazanie, jakie k o n k r e t n e zjawiska kapitalistycznego świata, i jaką drogą, w s p o s ó b k o n i e c z n y kryzys finansowy wywołały. Nie jest dla nas jasne, czy „Wiedza" to rozumowanie nasze, dotyczące b e z p o ś r e d n i c h przyczyn kryzysu finansowego i łączące ten kryzys z ogólnym kryzysem gospodarczym, uważa za b ł ę d n e — i jeżeli tak, jakie rozumowanie mu przeciwstawia.

(2) W artykule o zniżce płac wypowiedzieliśmy istotnie i umotywowaliśmy pogląd, że zniżka ta — choć przynosi doraźną korzyść kapitalistom — jednak dzięki zjawiskom gospodarczym, jakie wywołuje, w ostatecznym rezultacie nie przynosi ustrojowi kapitalistycznemu pożytku, nie osłabia bowiem kryzysu, lecz go pogłębia. Rozumowanie nasze znajduje m. i. potwierdzenie w fakcie, że mimo powszechnie i oddawna przeprowadzanych zniżek płac niema dotąd żadnych oznak przezwyciężania kryzysu przez świat kapitalistyczny.

W poglądzie naszym możemy się mimo to mylić; ale żadnych a r g u m e n t ó w, obalających nasze rozumowanie, w wywodzie p. Czwartkowskiego nie znajdujemy. Do wykazania fałszywości naszej tezy nie wystarcza przecież wskazanie na to, iż podzielają ją reformiści (a nawet część ekonomistów burżuazyjnych); wszak teza przeciwna, głosząca, że zniżki płac ułatwiają wyjście z kryzysu — podzielana jest przez większość kapitalistów i polityków burżuazyjnych, co nie przeszkadza p. Czwartkowskiemu uważać ją za słuszną, (a nawet stanowi dla niego, jak się zdaje, główny „dowód" jej słuszności).

(3) W artykule o gospodarczem uzasadnieniu socjalizmu powiedzieliśmy nietylko, że ustrój socjalistyczny jest „lepszy" od kapitalistycznego, ale uzasadniliśmy także, na czem k o n k r e t n i e jego wyższość gospodarcza polega, a m. in. dlaczego

w planowem gospodarstwie socjalistycznem — np. w Rosji Sowieckiej — niema i nie może być kryzysu, jaki panuje w świecie kapitalistycznym. Czyżby dla naukowo - popularnego pisma socjalistycznego sprawa ta była obojętna i zasługująca na pogardliwe traktowanie?

(4) Regulacja urodzeń, walka z klerykalizmem, warunki, w jakich mieszkają robotnicy — nie są dla nas „drobnemi kwestyjkami"; ze stanowiska tego nie wynikają, ani nie są przez nas wyciągane żadne wnioski, które mogłyby osłabić proletarjat w jego zasadniczych dążeniach p o l i t y c z n y c h.

(5) Choć nie podzielamy wcale całej ideologji Niezal. Partji Pracy w Anglji, uważamy istotnie, że z rozwojem jej łączą się jedyne realne nadzieje na bliskie zwycięstwo socjalizmu w tym kraju; nie wynika z tego wcale, abyśmy podobne nadzieje wiązali z t. zw. lewicą niemieckiej S. D. — tak samo, jak nie wiążemy ich z Niez. Partją Pracy w Polsce.

Omówiliśmy najważniejsze punkty, na zasadzie których p. Czwartkowski zarzuca nam „oportunizm", „burżuazyjną treść", a nawet świadome „maskowanie" naszych intencyj „pozornie radykalnemi wypadami", do których zaliczone zostały i „opisy budownictwa sowieckiego". Czytelnicy nasi ocenią, czy zarzuty te są usprawiedliwione. Pragniemy tylko stwierdzić, że chociaż piszemy o zjawiskach społecznych i gospodarczych w sposób, niepopularny w obozie ortodoksyjnego marksizmu — jednak nie uważamy w najmniejszym stopniu za nasze zadanie polemizować z tym kierunkiem tak, jak nasz krytyk polemizuje z nami. Nie mamy nadziei, że „Wiedza" zmieni postawę wobec nas; jeśli jednak o nas chodzi — nie mamy zamiaru ani teraz, ani w przyszłości przyczyniać się do kontynuowania widowiska, które w naszych czasach i w naszych warunkach uważamy za szkodliwe i pozbawione sensu.

W wychodzącym w Bydgoszczy dwutygodniku **„Ze świata"** (w n-rze z dn. 1 lutego r. b.) ukazał się artykuł p. Mieczysława Łukaszewskiego, zawierający ostrą krytykę naszego pisma. Pragnąc na artykuł ten odpowiedzieć obszerniej, musimy ze względów technicznych odłożyć naszą odpowiedź do numeru 5-go.

Listy do Redakcji.

(W liście do Redakcji p. **Jan Dworski** pisze m. in.).

W poprzednim numerze „Przeglądu Soc." ukazał się artykuł p. t. „Podstawy konfliktu mandżurskiego". Artykuł ten uzasadnia tezę, że

> „konflikt mandżurski... nie może być traktowany jedynie jako przykład imperjalizmu kolonjalnego";

że w walce o Mandżurję znajduje również swoje odbicie

> „upadek handlu międzynarodowego i zmierzanie poszczególnych krajów do samowystarczalności; skrzyżowanie się antagonizmów japońsko-amerykańskiego i japońsko-sowieckiego; walka o wpływy w Chinach" itd.

Wynika z tego, że — według autora — co innego znaczy okupacja Mandżurji z pobudek imperjalistycznych, a co innego z pobudek takich jak upadek handlu międzynarodowego i walka o wpływy w Chinach. Wynika z tego, że — według autora — słowo „imperjalizm" zawiera treść raczej polityczną, coś w rodzaju nieposkromionej zachłanności czy polityki zaborczej.

Wynika z tego wreszcie, że — według autora — taka polityka zaborcza może nie wynikać z upadku handlu i temu podobnych przyczyn, lecz może również wynikać — chyba ze złości „odwiecznej", czy nienawiści „dozgonnej".

W rzeczywistości jednak rozumiemy przez naukowy termin: „imperjalizm" — okres kapitalizmu, którego struktura gospodarcza (właśnie upadek handlu międzynarodowego i inne) prowadzi z konieczności między innemi do bandyckich i łupieżczych wojen, zwanych imperjalistycznemi. Nie można przeto oddzielać przyczyn od skutków, tembardziej, że takie oddzielenie odpowiednio użyte może posłużyć do usprawiedliwienia niejednej wojny. W końcu nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, że takie ujęcie sprawy nie jest zgodne z materjalizmem historycznym...

(Zarzut Autora listu, dotyczący artykułu o konflikcie mandżurskim, ma charakter czysto terminologiczny; autorowi artykułu chodziło poprostu o wskazanie, że okupacja Mandżurji jest przejawem nietylko „imperjalizmu" w w ą s k i e m znaczeniu tego terminu — w jakiem używa się go np., gdy chodzi o podbój kolonjalny, dokonywany dla zdobycia surowców mineralnych (choć i tego rodzaju „imperjalizm", w postaci interesów kolei poł.-mandżurskiej, jest tu reprezentowany) — lecz że mamy tu do czynienia z podbojem o bardziej różnorodnych i głębszych motywach gospodarczych, z podbojem, który nie przestaje być oczywiście „imperjalizmem" w używanem przez autora listu, s z e r s z e m znaczeniu wyrazu.

Materjalizm historyczny jest teorją, dotyczącą z w i ą z k u f a k t ó w, a nie z n a c z e n i a w y r a z ó w, i wobec tego ze sprawą powyższą nie ma żadnego związku.

Drugą część listu, zawierającą krytykę artykułu „Spór o Boy'a", zmuszeni jesteśmy, wobec braku miejsca, odłożyć do numeru 5-go. W numerze tym odpowiemy również na wszystkie zarzuty, w związku z artykułem powyższym podniesione. **Red.).**

Odpowiedzi Redakcji.

H. B. List umieścimy w numerze następnym.
P. „m". Nie nadaje się dla nas.
J. P. Zużytkujemy przy okazji.

N i e u c z c i w i k o l p o r t e r z y:

B. Tenenbaum, Warszawa, Nowolipie 4.
Józef Griffel, Lwów, Nowa-Boczna 10, m. 5 (podaje się za kolportera — „socjalistę"; niebezpieczny szczególnie dla wydawnictw lewicowych).

„Przegląd Socjalistyczny" wychodzić będzie odtąd stale co d r u g ą n i e d z i e l ę.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **d-r Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, Koszykowa 51 m. 22.
Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz. tel. 8-95-53 Konto czekowe P.K.O. **7377**
Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3.—, półroczna zł. 6.—
R y c z a ł t p o c z t o w y.
2085 Druk: Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3.